

Zdaniem mistrzów...



MASZT TO SZTUKA

Początek marca spędziłem w Szwajcarii, gdzie pracowałem i testowałem nowe maszty. Do tej pory zamawiałem je z Nowej Zelandii, ciągle u tego samego producenta. Kilka miesięcy temu skontaktowałem się ze mną Christof Wilke, mieszkający w Szwajcarii Polak, który zaproponował mi budowę masztu do Finna. Okazało się, że jest on szkutnikiem, a do tego zapalonym finnistą. Jako że zawsze jestem otwarty na nowe propozycje, zgodziłem się i tak właśnie znalazłem się w przepięknym zakątku Szwajcarii otoczonym wysokimi Alpami.

W mojej dotychczasowej współpracy z budowniczymi masztów spotkałem się jedynie z ludźmi, którzy robią większość swoich obliczeń „na oko” i na wycucie, zmieniając i poprawiając maszty w miarę sprzedawania ich

kolejnym zawodnikom. Christof od samego początku wiedział, co otrzyma. Sama techniczna budowa masztu trwa około tygodnia, ale on przez wiele miesięcy wcześniej przygotowywał materiały oraz komputerowo symulował budowę i pracę masztu.

Maszt do Finna zbudowany jest z włókien węglowych. Christof używa tych samych produktów co szwajcarski team budujący swojego bolida Formuły 1, wszystko najwyższej jakości. Byłem pod ogromnym wrażeniem profesjonalizmu i zaangażowania Christofa. Przedyskutowaliśmy razem wiele wieczorów i oprócz dobrego masztu mój wyjazd zaowocował także kilkoma pomysłami wartymi sprawdzenia i wykorzystania na Finnie. Skonfrontowaliśmy jego wiedzę techniczną z moją praktyką i osiągnęliśmy naprawdę ciekawe rezultaty. Dodatkowo wieczory te umilała nam żona Christofa, Yvonne, która przyrządzała nam specjały szwajcarskiej kuchni. Był to naprawdę bardzo pracowity, ale i owocny tydzień, a do tego spędzony z parą wspaniałych ludzi.

Z żeglarskim pozdrowieniem

Mateusz Kusznierewicz

Zapraszam do odwiedzenia

www.kusznierewicz.sos.com.pl



WIOSNA, WIOSNA...

Naprawdę radosna. Mamy OSKARA, Puchar Ameryki, który zawitał do Polski, i przeraźliwie puste od żagli Wybrzeże. Ale coś tam mamy. Mój znajomy mawiał: gdybym nie miał długów, to bym nic nie miał. Mazury na szczęście nie mają takich problemów. Wszystkiego w nadmiarze, no może sanitariatów i łódek w klasie Open nie za dużo, ale co tam...

Z góry się cieszę, że przed The Race spędzę kilka dni w Starych Sadach, w Pierkunowie u Szmagalskich lub w pięknym uroczysku u Kondratów. Akumulatory naładowane - można startować!

Wiosna, jak wiecie, nie tylko osłabia organizm, ale też morale. Jesiennie-zimowy spokój ducha nastąpiony zostaje niespokojnym i tak, jak to znajomy Falczaka, który uwielbiał hazard i pojechał do kasyna Mercedesem za 150 tysięcy, a wrócił miejskim autobusem za 4 miliony, powinniśmy na wiosnę spojrzeć z dystansu.

Tak to też wiosna sprawiła, że przeforsowaliśmy z Na-

czelnym pewnie przecieki z tematyki rodem z „Playboya” w postaci różności fotograficznych jako pewien etap do późniejszych nieco rozwiązłych, zdaniem pośła Niesiołowskiego, żeglarskich opowieści.

Jednak wieści o NOWEJ USTAWIE zahamowały nasz wiosenny entuzjazm. Tym sposobem straciliśmy (zgodnie z różnymi badaniami) około 45% potencjalnych czytelników i nie zaskoczmy chyba już niczym konkurencyjnego magazynu oprócz tego, że ciągle jesteśmy i dynamika (z wyjątkiem epizodu wiosennego) jest kozacka.

Sprowadzając Was i siebie na ziemię, przypominam o sprawdzeniu przed wiosennym wodowaniem naszej ukochanej łódki niektórych jej elementów, a przede wszystkim tego, czy wszystkie zawory są zakręcone. Taśma jest też dobra na wszystko. Oklejać nią co się da. Począwszy od zawleczek a skończywszy na zwichniętej kostce skippera. To, co na lewej burcie-czerwona, a na prawej - no, zgadnijcie. Wracając późną porą do koi, zawsze znajdziemy się w tej właściwej. Mieszanka zapachu trawy i świeżej farby dochodząca z hangarów gdyńskiego basenu to wspaniałe uczucie nowej letniej przygody. Bocianie gniazda na widocznym z naszych okien *DARZE POMORZA* przypominają te wypełniane już na Mazurach i nie tylko. Wiosna, moi drodzy, wiosna...

Roman Paszke